A silhouette of a person stands on the left side of a vast, cracked, and dry landscape. The ground is parched and fissured, extending towards a distant horizon. The sky is filled with heavy, dramatic clouds, with a bright light source breaking through near the horizon, creating a strong glow and casting long shadows. The overall color palette is dominated by yellows, oranges, and greys, conveying a sense of desolation and hope.

Leszek Zieliński

**Drugie
niebo**

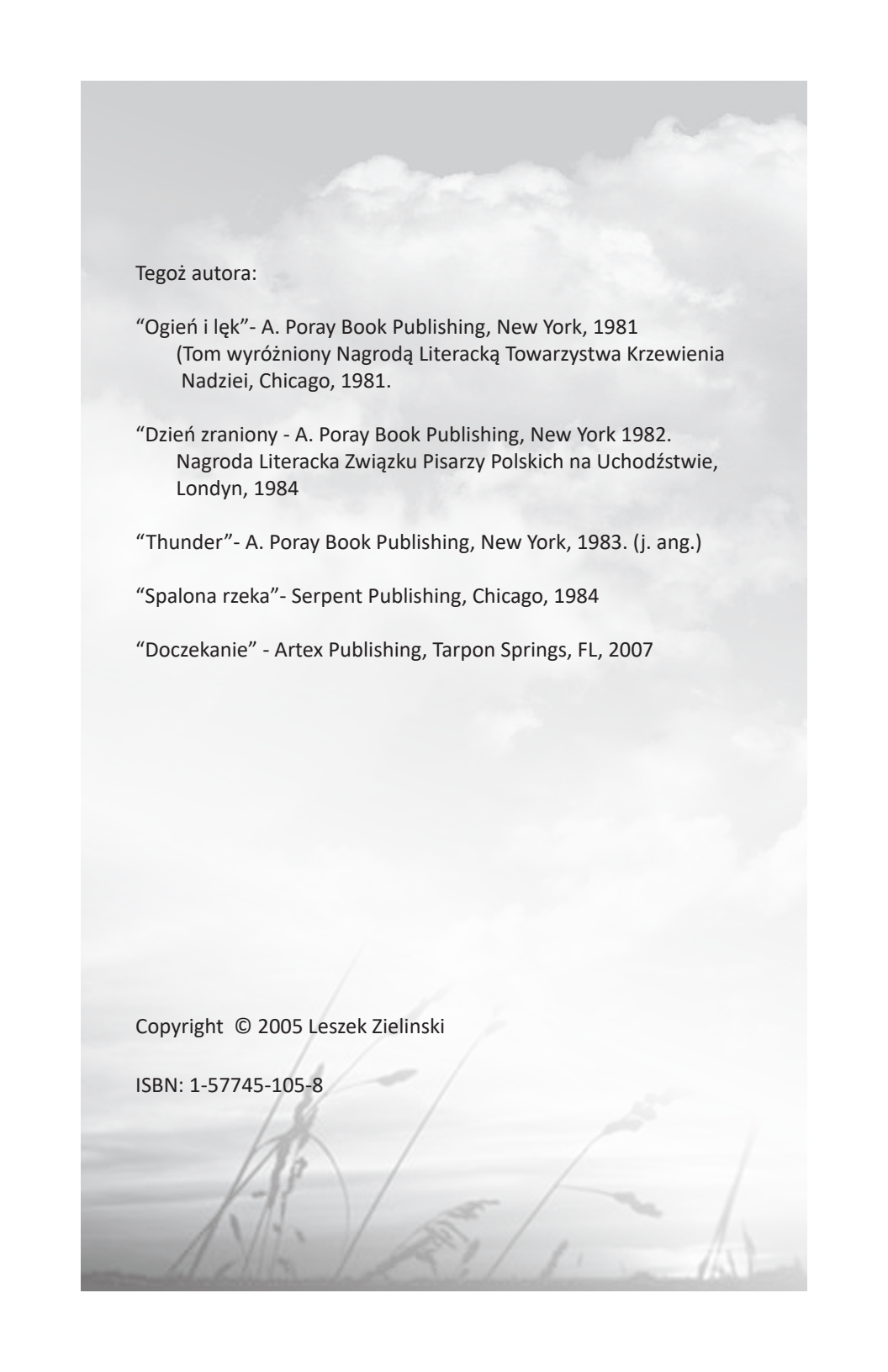




Leszek Zieliński

DRUGIE NIEBO

ARTEX PUBLISHING



Tegoż autora:

“Ogień i lęk”- A. Poray Book Publishing, New York, 1981
(Tom wyróżniony Nagrodą Literacką Towarzystwa Krzewienia
Nadziei, Chicago, 1981.

“Dzień zraniony - A. Poray Book Publishing, New York 1982.
Nagroda Literacka Związku Pisarzy Polskich na Uchodźstwie,
Londyn, 1984

“Thunder”- A. Poray Book Publishing, New York, 1983. (j. ang.)

“Spalona rzeka”- Serpent Publishing, Chicago, 1984

“Doczekanie” - Artex Publishing, Tarpon Springs, FL, 2007

Copyright © 2005 Leszek Zielinski

ISBN: 1-57745-105-8



z nieba

z nieba do ciebie schodzę
uderzając skrzydłami o chmury
niosę garść uśmiechów
zebranych w palmowym raj
zabieram ze sobą nadzieję
by rozjaśniła ci drogę
do mych otwartych ramion
z nieba do ciebie spieszę
z ostatniej szeptanej spowiedzi
oczy ci otwieram w radość
i składam pierwszy dotyk
otwieram cię na moje jutro



powrót jastrzębia

pierwszy lot jastrzębia
jak powrót do gniazda
prowadzi przez tajemnicę
niedoczekania
tnie przestrzeń
każdym muśnięciem skrzydeł
bezwolny ptak
samotny żagiel na niebie
jak Ikar
szybuje w niedopełnienie
pierwszy lot
w przestworze
zerwane z ziemi pęta
szaleją w chmurach
wchłaniając swobodę
rozcinają odległość
i niosą
do domu
którego już nie ma

twoja dłoń

biorę do ręki kostkę lodu
której chłód przesywa mi serce
i czuję jak topnieją w dłoni
skamieniałe witraże
ogrzewam zimno
i ciepłem rozlewam po palcach
pozostaje już tylko przestrzeń
otwarta dla ciebie
po którą sięgasz
pełnią tysiąca oczekiwań
ogrzejesz mi serce
jednym uśmiechem
biorę do ręki twą rękę
szepciem wypełniam ci oddech
i sięgam głębiej pod maskę
twoich niedowierzań
gdy staję naprzeciw
większy niż oczekiwanie
i mówię
jestem teraz twoją dłonią
na ogrzanie wszystkich jesieni

obrączka

któregoś dnia
gdy zapukają do nas pierwiosnki
założę ci na palec obrączkę
złożoną z naszych tęsknot i z marzeń
utkaną pomiędzy szeptem nocy
a rozkoszą dnia
i nazwę cię po raz pierwszy
moją żoną
stworzoną z wyobraźni
i łaski bożej
i powiem że nawet Bóg tak chciał

któregoś dnia
gdy dojdziemy na krawędź naszej nadziei
i spełnimy złożone przysięgi
założę ci na szyję moje ręce
i powiem że kocham cię
już ostatni raz
bo nasze obrączki zostałyby tylko tęsknotą

któregoś dnia
gdy zostaniesz moją żoną
położę ci głowę na piersi
i szepnę największy szept: kocham...

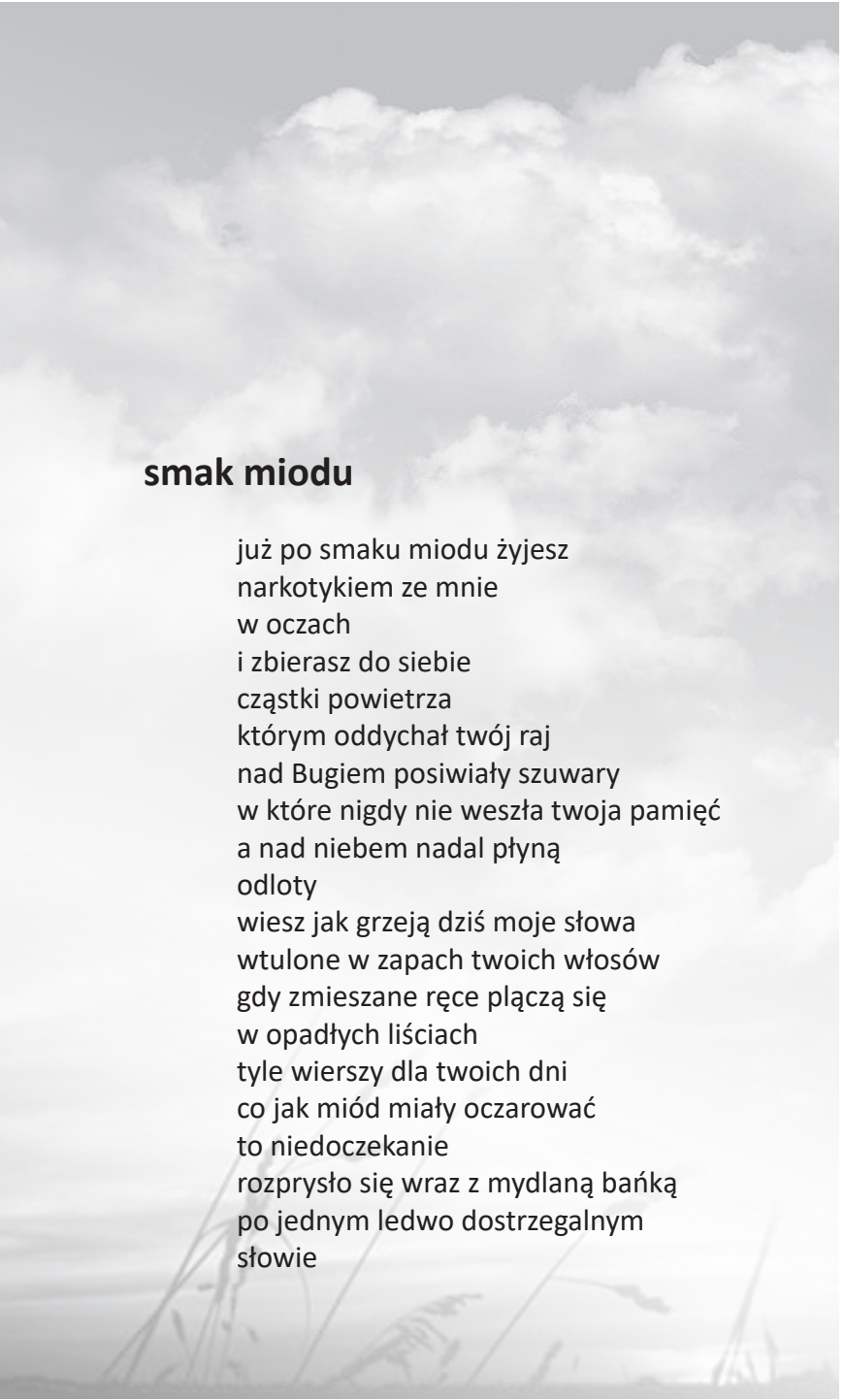
samotność

wyberzmy z teraz
największe słowa
i największe przysięgi
schowajmy głęboko
naszą miłość
bo gdyby nadeszła burza
moglibyśmy się przed nią obronić

wyberzmy z piesszczot te jedyne
które tworzyły największe oddanie
bo gdyby przyszła samotność
moglibyśmy się przed nią uchronić

żadna odległość

zamkniemy ramiona
pomiędzy zmierzchem i świtem
gdzie zobaczyłaś błysk skargi
ostrej jak nóż
który wciął się w nasze słowa
wyznaniem
śpiewaniem
milczeniem
z takich ramion można
już nigdy nie wyjść
lub nigdy więcej w nie nie wejść
można nie dostrzec że istnieje radość
lub zgasić ją jednym słowem
zamknijmy ramiona
by nie powstała już żadna odległość
między zmierzchem a świtem



smak miodu

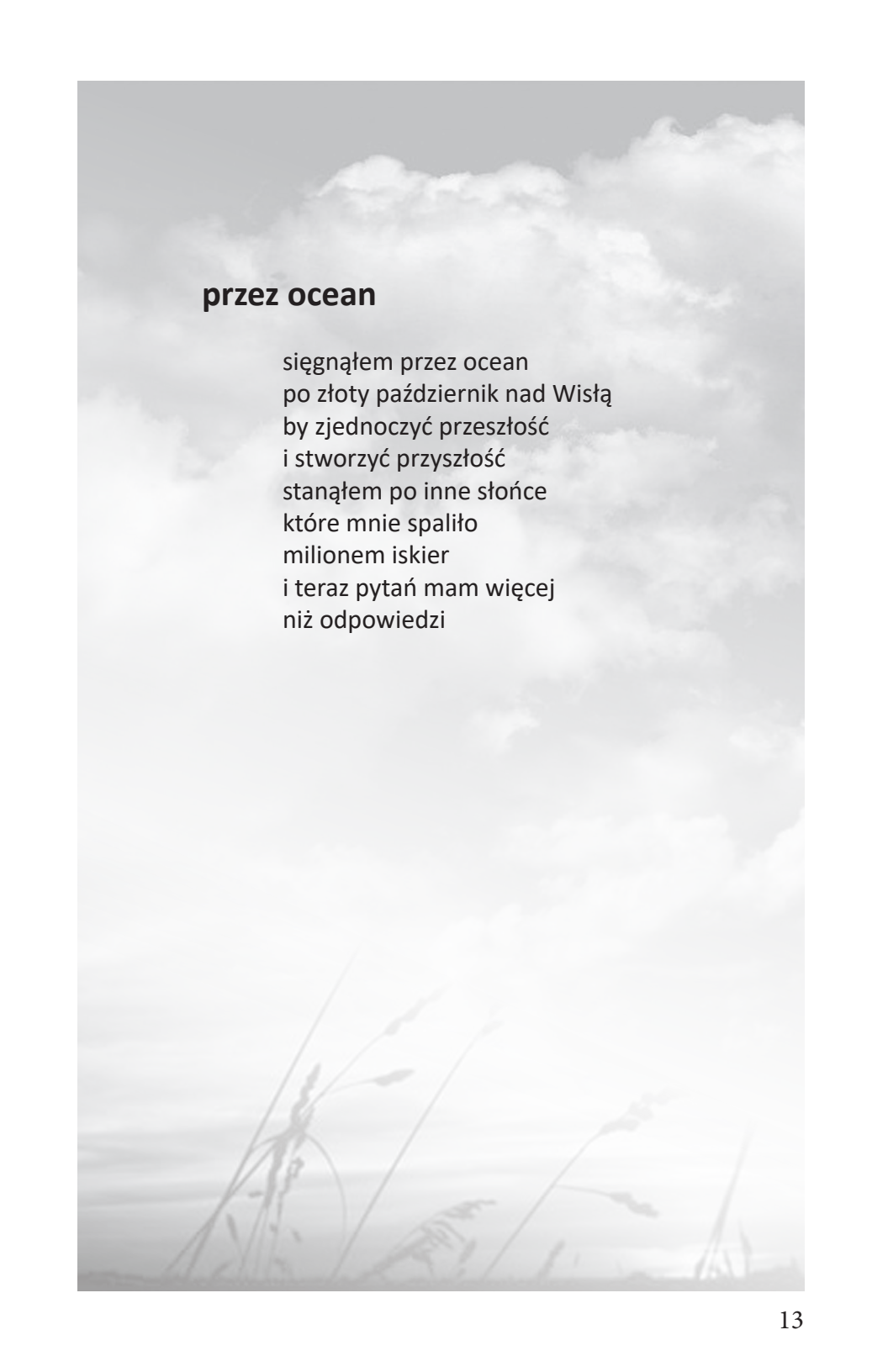
już po smaku miodu żyjesz
narkotykiem ze mnie
w oczach
i zbierasz do siebie
cząstki powietrza
którym oddychał twój raj
nad Bugiem posiwiały szuwały
w które nigdy nie weszła twoja pamięć
a nad niebem nadal płyną
odloty
wiesz jak grzeją dziś moje słowa
wtulone w zapach twoich włosów
gdy zmieszane ręce płaczą się
w opadłych liściach
tyle wierszy dla twoich dni
co jak miód miały oczarować
to niedoczekanie
rozprysło się wraz z mydlaną bańką
po jednym ledwo dostrzegalnym
słowie



może będziemy mieli

i zawsze będziemy mieli
wczoraj
oddzielone przesłoną zdarzeń
będzie szło za nami
swoim długim cieniem
i znowu będziemy mieli
dziś
którego będzie mniej i mniej
z każdą rozpoczętą sekundą
i gdy będzie zmieniać się we wczoraj

i może będziemy mieli
jutro
jeżeli dziś
nie spali się zbyt wcześniej



przez ocean

sięgnąłem przez ocean
po złoty październik nad Wisłą
by zjednoczyć przeszłość
i stworzyć przyszłość
stanąłem po inne słońce
które mnie spaliło
milionem iskier
i teraz pytań mam więcej
niż odpowiedzi

za mną tęsknota

ścigam się ze słońcem
pędząc po jego torze
przede mną tylko światło
przez które przenikam
za mną
za mną tęsknota
spowita w listopad i w noc

ścigam się z czasem
skracając sobie dni
znów liczą się godziny
którymi zapiszę jutro
a za mną
za mną tęsknota
wyrwana z dłoni
jak ostatnie milczenie



ból

najdłuższe milczenie jest zawsze
pomiędzy pierwszym
a ostatnim słowem
gdy niedawni kochankowie
spalają czas pomiędzy sobą
długim zapatrzeniem
w nicość
największy ból jest
pomiędzy pierwszym a ostatnim ciosem
gdy niedawna miłość
staje się obosiecznym mieczem
nienawiści

uwierzyć

przebiec ocean
jedną myślą odetchnąć
i zatrzymać lub wrócić
w chwilę
jak w oddanie
stanąć w deszcz
i zapomnieć co to łąza
powiedzieć „już jestem”
i sięść na kawę
na rozmowę
bez końca
przebiec życie
dopisać rozdziały
i uwierzyć
w siebie



grzechy życia

i weszli do tej samej rzeki
zbierając uśmiech wiatru
w wyciągnięte ramiona
na skrzydłach aniołów ulecieli w sztorm
i w niebo w którym się zagubili
i nie można było spoglądać za siebie
zamazane widnokregi topniały w dali
jak przydrożne kapliczki mijane w pośpiechu
nie perłowa to łódź ich poniosła
i nie wyśniona z marzeń wiosna
gdy weszli do tej samej rzeki
zgodzili się nigdy nie wracać
w czas z którego nie było odwrotu
za horyzontem tylko wartki nurt
szumiął o cieniach pozostałych z nadziei
i rzeka szumiąca o grzechach życia

gitara

trącam struny gitary lekko palcami
łącząc tony z myślami
w mocniejsze bicie serca
lub utkany wśród liści smutek
czasem w akord zbiorę
myśli moje bezładne
melodię zanucę jak wiatr
co jesienią przychodzi pod okno
trącam struny gitary
jak słodką pieśczętę
zebraną z twoich włosów
suwam palcami szybciej w rytm i w ton
moje staccato jak zbiór marzeń o świetle
kiedy indziej faluję pomiędzy strunami
i wtapiam się w każdy ruch twoich bioder
nie wiedząc naprawdę
gdzie się kończy melodia
gdy zbiór tonów łączymy
w kolejny akord wniebowzięcia

lecz są takie wieczory wyplątane z deszczu
gdy gitara oparta o kolejną tęsknotę
milczy bez oddechu i bez strun
wtedy zapalam fajkę...

kalendarze

tym razem nie będę skreślał
dni z kalendarza ani nie będę liczył godzin
nasza nadzieja już się stała
z krwi i z ciała
wpleciona pomiędzy palce zamknięta obrączką
nasz kalendarz pozostanie otwarty
na każde spełnienie
bo tu nie zachodzi słońce
ani nie gasną marzenia
w moim niebie jest miejsce na twoje spojrzenia
gdy budzisz nam świt
namiętnością od której aż bolą usta
w twoje życie wpisuję swoje wiersze
i od teraz każdy następny dzień
zamieniam w nocną rozmowę przy świecach
a mówić będziemy o wieczności
zaciskając serca w dłoniach
będziemy otwierać szczęście
małymi kropelkami rosy
na każde westchnienie
będzie miejsce w kalendarzu
z którego nie będziemy już skreślać żadnych dni

miłość

czego się boisz najbardziej
już się boję strachu
ale ze wszystkich lęków
najbardziej się boję
skłamanej miłości

co kochasz najbardziej
już Kocham miłość
ale ze wszystkich uniesień
najbardziej się boję
skłamanej miłości

w co wierzyć chcesz najbardziej
już klękam w modlitwę
ale ze wszystkich pacierzy
najbardziej modłę się
o prawdziwą miłość



samotna chwila

gdyby niebo zagasto na noc
i dzień miał nigdy nie powstać
gdyby drzewom już nigdy
nie zaszumiały młode liście
i gdyby żaden nie wzleciał w niebo ptak
to pozostałaby mi samotna chwila
pomiędzy tobą i mną

gdybym miał nigdy już nie kochać
i nie poczuć jak bije serce
i gdyby już nigdy nie było nas
ani na wczoraj ani na dziś
i gdyby ręce wyparty się rąk
i na palcu zgasła obrączka
to pozostałaby mi samotna chwila
pomiędzy tobą i mną

bez sensu

jeszcze długi pejzaż smutnych dni
będzie odliczał wybrany czas
czarna cisza stanie w oknie
jak niepewność
kolacja nie tknięta od tygodni
wino spływające z warg
to smutek
ostatniej jesieni
co zaczęła tęsknić
to deszcz zmieszany ze łzą
za firanką milczenie
to tęsknota
do zamkniętych ścian
bez okien
bez drzwi
bez sensu

nie było szans

miłość o której mówiliśmy
w wymarzonych wyznaniach
a później w objęciach
w szeptach i kochaniach
szła do nieba jak wielka pani
brała z nas wszystkie odmiany nadziei
i złudzeń
rozgrzeszała wiarę i niedowierzanie
wchłaniała horyzont
a za nim już tylko był dom
miłość o której mówiliśmy
nigdy nie dojrzała na tyle
aby przetrwać dystans
i zmierzyć swe siły z tym co na jutro
słabła jej moc z każdym oddaleniem
a gdy większa cisza otuliła nam noc
zamilkła jak tkanie
słowa stawały się coraz cichsze i słabsze
dotyk nabierał styczniowego chłodu
usta ledwo zamykały się w pocałunek
i ręce
ręce odbiegały od siebie jak ból
miłość o której mówiliśmy
przeszła obok nas



mojej miłości

na nieślubnym kobiercu
jakiejś dziwnej jesieni
pan oddał pani swe serce
gdy z jesionów opadał
liść ostatni wraz z deszczem
dał nieślubną obrączkę
i przyrzekał dogonnie
że nie odda jej nigdy nikomu
mej miłości największej
najwierniejszej ostatniej
— szeptał pan do pani
w pierwszą noc nieślubną —
daję siebie i więcej
tylko pragnę od ciebie:
bądź mi żoną — nieślubną
lub zostań kochanką
w tej obrączce cię zamknę
i zachowam cię w sercu
jak przyrzekłem — na wieczność —
na nieślubnym kobiercu

prawda

prawda o którą pytasz
jest zlepkiem tysiąca słów
i dni co gasły jak iskry w ognisku
gdy o świcie zaczęły padać deszcz
to ręce wyciągnięte do nieba
i modlitwa wpisana w różaniec
i każde „zdrowaś” o nowe jutro

prawda o którą pytasz
to naszyjnik z myśli
z powitań i pożegnań
to ziemia rozgrzana od pragnień
i pierwszy smak pomarańczy
jak kłębek wszystkich nadziei
zebranych w babie lato

prawda o którą pytasz
to gwałtowne bicie serca
gdy nadchodzi tęsknota
spowita w dym z fajki
i etiudę w zakurzonej gitarze
to lęk i radość z powitań
smutek i ból z pożegnań
to ręce założone w ręce
to serce



milczenie

nazbieramy w ręce milczenia
i nazwiemy je wielkim przeczekaniem
dni będziemy przekreślać jak niezaistniałe
odetniemy odległość długą ciszą
i powiemy że taki jest wyrok czasu
otoczmy się w słowa bez treści
powtórzymy wszystkie zapomnienia
ziemia się może w nas rozstąpi
jak tęcza — na tysiące kolorów
nie dobiegnie dotyk dotyku
ręce zawieszono na wietrze
jak chustka rzucona na pożegnanie
biała kartka papieru
w oczekiwaniu na słowa
leży na pustym stole
w jeszcze bardziej pustym pokoju
a po ścianach tańczy echo
wyrwane z głuchej milczenia

iskra

poeci moich poematów
pomiędzy niebem a słowem
wychodzą naprzeciw
nadziejom
a ziemia dokoła milcząca
w świt ubrana i w podróż
dokoła tęsknoty tańczące
nostalgiczne melodie i złudzenia
wśród fal jak mewy w locie
chwytają muzykę
ukrytą między metaforą
a nocnym hukaniem sowy
tli się iskra w ognisku
jak wiersz

perły

perły porzrzucał wiatr
po ziemi
po życiu
gładził włosy łagodnie
następny świt
kolia z wyznań
utkana jak lazur nieba
nad każdym dniem
który odchodził w szelest słów
gdy spóźniał się sen
w oknach stawał lęk
i rozwierał ramiona
aż do bólu
chodzi teraz wiatr
i szuka po ziemi
perł



pomimo przysięg

pomimo twoich rąk
złożonych mi na ustach
ciągle pytam

jaki będzie następny świt
pomimo twoich słów
wpisanych w każdy dotyk
ciągle pytam

jaki będzie następny wieczór
pomimo twoich przysięg
darowanych w środku życia
ciągle pytam

jaka będzie przyszłość

kolory

jaki masz dzisiaj kolor świata
gdy budzisz się o mojej północy
rozkładasz serce i wołasz do nieba
o jedno skrzydło więcej

w oczach
i w dłoniach nazbierane myśli
skracają dystans
i stają przed nami
po nowe znaki zapytania
wciąż niedopełnione

jaki kolor masz dzisiaj

czy pełny nadziei i przekonania
czy czerwienią dojrzały
gdy mówisz że zcałujesz z nich
pieszczoty moich ust
poznawanych zwierzeń
które mijają wraz z czasem
a nam coraz więcej potrzeba wiary

a jaki kolor ma twoja rozkosz
gdy odpływasz łodzią
w którą obiecałem cię zabrać

bal sylwestrowy

czy pan przyjdzie na bal sylwestrowy
gdzie walc do tańca
porwie cichym szeptem szampana
i czy weźmie mnie pan w ramiona
gdy o północ zadźwięczy tam zegar
gwar i śmiech wokół nas
pan wciąż milczy zgubiony
a orkiestra już wzywa do tanga
czy można tak chować się w ciszę
gdy wołają do pana uśmiechy
czy pojawi się w panu nadzieja
wraz z ostatnim tykaniem zegara
kiedy szampan wystrzeli nam w niebo
i zapomni się chwila w szaleństwie
niech pan spojrzy po sali dokoła
ile szatu tu wszędzie - radości
a pan chowa się w ręce i smuci
nie pozwolę już panu się skrywać
niech pan tańczy jak kiedyś poeta
co z madonną i dziurą w podeszwie
podarował jej serce na balu
no i proszę - pan się uśmiecha
a ja tulę się w pańskie ramiona
rytmem tanga i nieba
czy pan czuje jak bije mi serce
jak ruszamy w świat nocy oboje
sala tańczy wraz z nami wiruje
ja przy panu a pan przy mnie
tak blisko i tak cudownie
jakby niebo się dla nas otworło
niech pan oczu nie chowa
tylko mocniej mnie tuli
aż ustanie tykanie zegara

powrót

nie będę zbierał z nieba gwiazd
do stóp nie rzucę ci świata
jedynie powiem że z wszystkich próśb
mam jedną tylko: kochaj czas

ostatni dzień zostawię tobie
wymażę siebie z moich snów
jak kwiat zakwitnę u twych stóp
i rosą będę w twych oczach

mam tak niewiele dobrych słów
by móc powiedzieć jak cię pragnę
zmienić swe serce w kroplę z łez
i złożyć ją na twych ustach

do ciebie wzniosę ostatni gest
przez dym fajkowy cię zgarnę
przytulę jeszcze raz ostatni
i dam ci odejść w szary świt

kochałem cię tysiące dni
przez tysiące moich tęsknot
brałem cię w dłonie i pieściłem
wielbiłem każdy błogi szept

byłaś tu ze mną byłaś we mnie
tętniałaś zawsze moją krwią
lecz czas rozstania cię woła
musisz powracać w swoją przeszłość

bez zapalek

mała dziewczynka na czwartej ulicy
między Manhattanem a Los Angeles
paląc zapalniczki przed białą choinką
marzy o domu z otwartymi oknami
przez które wejdzie wielkie pragnienie
do świata rozproszonego w płatkach śniegu
a wśród aniołów i złotych gwiazd
ustanie niebo śnieżną kolędą

trzy marzenia później nie będzie zapalek
a piękna pani w wielkim domu
będzie zapalać ręce pomiędzy białą pościelą
a pragnieniem ze śnieżnej zamieci
rozkoszy żadna spełnienia szeptu i oddania
niedopity szampan niedoczekane życie
pomiędzy chwilą zapomnienia a świtem
od którego zaczyna się następna pustka
na czwartej ulicy czekania
między Bugiem Wisłą a cmentarzem
na którym umarła miłość



deszcz

dam ci swoje marzenia
i każde uderzenie serca
oddech i pot miłości
resztę nocy i śmierć
byś nie musiała pamiętać
że żyłem dla ciebie
gdy przyszedł deszcz
i pomieszał
moje łzy
z twoim śmiechem

po drugiej stronie

będziemy się kochać gdy skończy się wino
oplatam twe ciało stódkim pocałunkiem
pieszczę twe piersi całuję wchłaniam
a ty omdlewasz odpływasz pulsujesz
wchodzisz w moje niebo i rozpalasz mi noc
rozkoszą oddaniem kochasz to wino
w którym tonie miłość i wołasz o więcej
weź mnie na wieczność — szepczesz

będziemy się kochać gdy skończy się miłość
przestanie nam śpiewać maj i szumieć ocean
róża — mokre wspomnienie grudniowej nocy
twoje usta jeszcze mokre od moich wyznań
a już zamknięte w dłonie jak zgaszone serce
namiętność każdej nocy
błaga by nie nastał dzień
oddajesz się jak miłość której nie tknął raj

będziemy się kochać gdy skończy się życie
gdy na cmentarzach uschną białe chryzantemy
pamięć stanie się krótsza niż zapach lata
położysz niebo na moim grobie
jak swoją miłość gdy pierwszy raz
zabierałaś mnie w podróż do siebie
staniesz ze złamanym skrzydłem
i pękniętym sercem spytasz
czy po tamtej stronie jest miejsce
na naszą miłość

palce

koniak —

podam ci w ciepłym pokoju
usiądziesz
na moich kolanach
gdzie czerwone maki
mają zapach
miłości
w którą cię wezmę
szepciem

dotyk —

to dłoń w której chowasz pierś
nabrzmiąłą pragnieniem
to tylko oddech
przez który wchodzę
w twoje życie
milczeniem

ciepło —

pośród palcami
jest miejsce na pieszczotę
a teraz wyobraź sobie
że jestem
pośród naszymi
zaplątanymi
palcami
ciepłem

erotyk I

kochanie —

ty śpisz i jesteś jak noc
w którą idę na oślep
zimno mi
i modłę się
by moje myśli tuliły twój sen
w niedopisany wiersz
moja jesteś
zagubiona w ustach
pomiędzy wargami
co zamykają się wokół twych piersi
i łakną cię
całują
pieszczą
wchłaniają
a ty omdlewasz pomiędzy ramionami
wychylasz się w oddanie
do którego mnie zabierasz
pragniesz
wołasz
i jesteś we mnie
ekstazą
na którą czekało niebo
kochanie — szepczesz...
i już wszystko wiem...



pomyłka

a gdy się okaże że pukaliśmy nie do tych drzwi
i przyszedł nie pod ten adres
bo pozmieniano miasta
i ludzie wymienili twarze
wtedy zawiedziona odwrócisz zegar
i powiesz że w kalendarzu były nie te sny
a marzenia stały się błędnym skrzyżowaniem
czas rozpakować walizki z nieodbytej podróży
i rozpiąć życie na inne rozdziały
gdzie więcej jest nocy i zapomnienia
niż miłości

powrót nocy

za ciemno w mojej nocy
pokój odwraca się od ścian
kręci mi się w życiu tyle snów
że otwieram oczy i wołam
przyjdź do mnie o świcie
lub nie odchodź wcale

za ciemno w moich wierszach
mówisz że w tych strofach straszy
nie wszystkie kwiaty kwitną wiosną
a ja się boję kolejnej nocy
w której tyle pustki i bólu
że aż łzy stają się większe od oczu

za smutno w tym życiu
gdy tyle szczęścia jest w miłości
to tęsknota — otwarta rana
dudni jak zraniona cisza
przerywając niedoczekanie nocy
w której błagam o twój powrót

zgon miłości

zanim umrze miłość
najpierw ochłodzisz każde ze słów
i nie będzie dosyć zdań
potem zaczniesz milczeć
na wszystkie tematy marzeń
zbierając spojrzenia spoza mojej twarzy
i nie dostrzeżesz kwiatów w wazonie
aż wystygnie rozmowa

zanim umrze miłość
trzeba pogasić świece
i zasłonić ostatnią nadzieję
czy to czas czy dystans
czy wiatr rozwiął nam słowa
w przeciwne strony życia
z obietnic utkany jeszcze kolor pragnień
zdejmujesz kolię misternie skrojoną
z moich tęsknot i zamykasz drzwi
za którymi stygnie ci serce
zanim umrze miłość
trzeba rozłączyć ręce...

wiatr nie z tej strony

gdy wiatr zawieje nie z tej strony
w twoje najświętsze marzenia
i zdmuchnie z lichtarza mój płomień
co jak słońce zajaśniał nadzieją
staniesz przed lustrem raz jeszcze jeden
z pytaniem na ustach
czy to nie te ręce i nie te pieścizoty
czy uśmiech to nie uśmiech
a dotyk czy zwyczajne ma ciepło
czy miłość to nie miłość
a serce nie jest znowu z kamienia
i wiersze są niczym innym
jak zwykłą rozmową z kwiatami
czy usta nie pachną rozkoszą
i czy wszystko nie staje się takie normalne
że dzień to dzień a noc to noc
gdy staniesz pod niebo z rozwianymi włosami
i poczujesz moje ręce na oczach
będzie wszystko jedno
z której strony powieje
wiatr



czy starczy ci serca

nie pytam po co mi mówisz
tak wiele o miłości
bo myślę że wszystko w tobie
jest z pragnienia
i nawet nie wiem
co jest po jego drugiej stronie
chcesz tylko dojść do drzwi
przez które widać szczęście
i wystarczy ci jego świat
lecz gdy trzeba je będzie otworzyć
i przejść na drugą stronę życia
czy starczy ci powietrza

jakie milczenia

jakie są jej milczenia
z dnia na dzień
pomiędzy żartem
pomiędzy prawdą
gdy stoi wśród sosen
z rozwianym marzeniem

jakie są jej niedomówienia
nad lampką wina
gdy pochylona w gwarze
śmieje się do tej miłości
pomiędzy uśmiechem
a wspomnieniem

jake są jej zapatrzenia
z nocy na noc
pomiędzy oddaniem
pomiędzy świtem
gdy zasypia zmęczona
moim rozkochem



powiedz mi Boże

powiedz mi Boże

dlaczego już widzę smutne kolory
tęczy rozwianej nad naszym niebem
gdy jeszcze nie było świtu
czemu czuję jak stygną nam dłonie
i umykają spojrzenia od oczu

powiedz mi Boże

czemu we mnie tyle lęku i obaw
nim ciało słowem się stało
gdy nie było jeszcze takiej tęsknoty
która by rozdarła mi serce
zabierając niedoszłą miłość

powiedz mi Boże

gdzie tak bardzo zgrzeszyłem
i w jakie ubrałem się winy
by dobiegać do nocy zanim
przeżyłem choćby jeden dzień
od świtu do szczęścia które mi dałeś

przepraszam - pomyłka

już nie moje będziesz czytała listy
kiedy zamknie się jesień w ostatnich drzewach
może nie zdążymy na własne pożegnanie
gdy opadną chmury i niebo ucałuje ziemię
pogasić trzeba będzie wszystkie świece
i wyjść ostatni raz z domu
w którym miała narodzić się miłość
już nie na mój będziesz czekała telefon
by wieczorami koić kolejne marzenia
chłodne noce rozgrzewać będzie inna zabawa
śnieg utuli twoje niedoczekanie
gdybym jednak zadzwonił jakąś spóźnioną nocą
utniesz krótko: przepraszam - pomyłka
rzucając za siebie zgubione spojrzenie
nie na siebie będziemy czekali
na przystanku z którego odjeżdża życie
tysiąc rozsypanych dróg a na nich cienie
jak słów moich ostatnia spowiedź
zawieszona pomiędzy pierwszym wyznaniem
a ostatnim pożegnaniem

żona

jesteś moją kochanką spowitą w marzenie
i bierzesz mnie na swoją odpowiedzialność
gdy jeszcze drzwi zamknięte
a dzień nie zdążył się rozbudzić
już planujesz mnie w swoje podróże
jak obrączkę na palcu młodożeńców
a jeszcze nie wiesz czym pachnie nadzieja
i jaki smak ma wieczność
jesteś moją żoną ubraną w biały bukiet słów
jak uśmiech poranku po rozkochanej nocy
już przyrzekasz wierność i sięgasz po miłość
a tęcza coraz jaśniejsza chyli się nad nami
jesteś moją i moją zostaniesz - kochanie -
na papierze czy bez ale na zawsze
pobierzemy się wśród świec i konwalii
na słodkiej plaży przypuszczeń i obietnic
oddamy sobie przyrzeczenia na wieczność
i zamkniemy w ostatnim wyznaniu

miejsce

masz w swoim sercu miejsce
na które czekałem wieczność
ja — wędrowiec zza świątów
przyszedłem w twoje smutki
deszczem jesiennym i tęsknotą
aby położyć ci słońce na ustach
w twoje serce wszedłem niespodziewanie
zmarzniętą różą i dotykiem świtu
gdy brałem cię w ramiona
z pierwszym oddechem nocy
masz w swoim sercu miejsce
dla mnie



chcę cię witać

chcę cię witać uśmiechniętą
patrzeć jak otwierasz okno
przeciągasz się do słońca
i wdychasz wszystkie kolory tęczy
które wpiąłem ci we włosy
chcę być dla ciebie porankiem
który jednym muśnięciem wiatru
ociera smutek z twojej twarzy
i tuli cię w ramionach
zapachem skoszone trawy
chcę cię witać radosną
wznosić toast wraz z twoim uśmiechem
objąć cię wpół przytulić
gdy umykasz w zamyślenie
chcę byś była szczęśliwa ze mną i beze mnie
aby dzień był jak nocne czekanie
a noc jak pragnienie wieczne

sen

już śpisz
nad tobą noc
oddycha beztroska
wsparty na łokciu
patrzę w twoją twarz
usiłuję przedostać się
w twoje sny
głowa oparta
na mojej piersi
nieświadoma uśmiechu
głaszczę lekko twe włosy
by nie spłoszyć marzenia
całuję cię w szyję
i dziękuję Bogu
że mogę
nad tobą czuwać

nie kaź mi czekać

nie kaź mi zamykać oczu
na ostry żar słońca
co tnie Zatokę
jak łza
niech boli mnie
oślepia
kula ognista
jak szkło wbite w serce
nie kaź mi zapominać bólu
przez krew i przez strach
jak śmierć
po cudownym życiu
niech dudni
czeka
moja samotność bolesna
nie kaź mi czekać powrotu
co dłuższy od dnia i od nocy
nie kaź się uczyć od nowa
tęsknoty
niech już zjednąją się
twoje marzenia
i moje sny
na plaży w Indian Shores
pod muszelką
gdzie schowałem miłość...

pytanie

co chowasz za zasłoną
w oknach myśli
gdy niebo uchyla tajemnic
milczysz
zamkniętym łękiem
ale nie boisz się dotyku
wiatru

co chowasz w sobie
przed młoiem spojrzeniem
gdy odwracasz wzrok
na drugą stronę spojrzenia
uciekasz
schowana w ciszę
ale nie bronisz mi wejść
w twoje ręce

co chowasz za drzwiami
gdy znikasz po tamtej stronie
kluczy



bez końca

tak się zaczyna początek
naprzeciw siebie za daleko
z wczorajszych spowiedzi
przez strach wychodzisz
tyle dajesz w dotyku
ile chowasz w dotyku
kołyszysz mnie swoją nocą
i spacerami w ciemność

tak cisza szaleje jak sztorm
chowasz w noc we włosach
wiatr cię kocha tak
jakby kochał ocean
został mi piasek
w ustach
słona woda na dłoni
rozmazane wiersze

nagość

rozebrałaś ze mnie
każdy powiew pieśczoły
masz mą nagość
na płatkach nieba
za oknem szaleją
pijane dziewczyny

a ja siedzę wtopiony w gitarę
na której chciałem
zagrać ci sonatę
moich marzeń
d-moll a-moll e-moll
poplątane dźwięki
zmieszane serca
rozdeptane ulice

na skrzyżowaniu mych myśli
między wojną a życiem
w TV grają komedie

rozebrałaś moje nadzieje
szare cienie za oknem
we mnie pali się życie
masz mą nagość do wzięcia



między ciszą

między pierwszym słowem
zawisły nagle nadzieje
skądś dobiega muzyka
ciepło robi się w dłoniach
patrzysz po swoich oczach
nagle zmienia się obraz
to co martwe — ożywa
jeden uśmiech — tak wiele
dzwoni znowu telefon
kto się dzisiaj odezwie
między ciszą jesieni
pierwszym słowem
nadziei

przystanek do nieba

na przystanku do nieba
czekasz z tłumem podróżnych
czy to twoja już kolej
nie wiem jak dziś wybierać
drogę białą szaloną
czy odwrócić się w cienie
wszystko było tak proste
zanim drzwi się otwały
czarne było jak czarne
białe było jak białe
teraz wszystko jest nasze
wymieszane kolory
słowa słów się czepiają
każdy dzień jest pytaniem
każda chwila wiecznością
zegar mierzy rozstania
na przystanku do nieba
zjawia się twój autobus

miejsce na miłość

w moim pokoju
na szczycie świata
jest miejsce na ulubione wiersze
w kącie stoi gitara bez strun

na stole palą się świece
płomyki nadziei - mówisz -
za oknem wiatr kiwa życzliwie
jak chybotliwe drżenie twych powiek
w moim pokoju
na szczycie świata
układam słowa w nokturny
nim sen upłynie
pokonam przestrzeń
i stanę obok twojego dotyku
w lustrze odnajdę pęknięte niebo
na siedem nieszczęść spisane
pozlepiam szkiełka
ustroję w całość
i spojrzę znów w twoje oblicze
w moim pokoju
na szczycie świata
posprzątam miejsce na miłość

wiosna

nocne zwątpienia
zagubione rzeki
równie nieroztropnych drogowskazów
a gwiazdy
nad plamami jak cisza zawiste
srebrzą mi niespokojne myśli
odgarniają smutki
znów drży mi serce
na pochyłych wzgórzach
nieodgadnione sekrety
pierwiosnków
jak spłoszone sarny
przebijają swój bieg
w powiewie chmur
jeszcze jedna próba
dośćnięcia jutra

dom bez okien

gdy zaczynasz mówić o powrocie
w samotną długą miłość
nie będą umiał zatrzymać ci snu
bo wracam do domu swych dni
w którym nie ma moich fotografii
ani zapachu mojej twarzy
ty moja piękna i kochana
damo w czerwonej nadziei
z suknią zdjętą pospiesznie
ostatnim haustem szampana
mówisz że musisz wracać do domu
w którym nie ma ani drzwi ani okien
by wyjść na ogród pełen kwiatów ostatnich
gdzie czeka na ciebie serce
chowasz w dłonie moje wahanie
w samotność w smutek
rozbierasz mnie ze wstydu
więc w maluję w moje oczy
każdy pocałunek pragnienie
za rzeką po drugiej stronie
inaczej pachną nadzieje
boleśniej bolą czekania
wieczorem zasuniesz niebo
i zgasisz moje oddanie
w dniu gdy odleci samolot

muszle

otwarte masz znowu ramiona
na wiatru jesienny powiew
na dotyk mojej tęsknoty
czekasz przez roztańczony czas
niebo już topisz w uśmiechu
gładzisz łagodnie mą twarz
masz oto w swoich dłoniach
szczęście które dał nam czas
za oknem znów sine zawieje
noce niespokojne od zjaw
przed nami — popatrz — nadzieja
szumi jak echo w muszelkach
zaciśnij dłoń w mojej dłoni
niech krew nas złączy ogrzeje
i zawsze niech cię prowadzi
miłość znaleziona wśród fal



cykle

powtarzają się dni te same
ubrane w szafir czekania
liczę znowu perły z dna morza
uśmiechy dane od Boha
dla naszego spotkania
nieba te same
bliżej do serca
powtarzam tylko że czas inny
odległość krótsza
na lot jastrzębia
a mimo wszystko patrzę w słońce
i liczę promienie
na nasze ponowne spotkanie
cykle moich marzeń
odliczane tęsknotą
i wieczną niepewnością
skracają mi ból
czekam na każdym lotnisku
bo wiem że kiedyś przylecisz
do palm i do sosen
do złotych piasków Indian Shore

powtórka

powtarzam myśli z pamięci
wszystkie moje marzenia i twoje
jak biały śnieg na polach Podlasia
i ciepło twojego pokoju
w którym po raz ostatni
rozsypałaś swój sen
nie wierząc po prostu w kolor słów
stawiałaś życie na ostatnią szalę
patrząc w znikające gwiazdy
za którymi kryła się
wielka otchłań niepewnego jutra
mam w dłoni twoje serce
i drżenie ust na dzień dobry
mam w oczach twoje gwiazdy
omdlewające pragnienia
pierwsze szepty wyznania
radość wszystkich powitań
byłaś i jesteś i już zostaniesz
wpisana w moje kroki
na jutro



po drugiej stronie

po drugiej stronie rzeki
są tajemnice głębsze od spojrzeń
ukryta ziemia
i wiatry szalejące na niebie
po drugiej stronie nadziei
jest szansa na życie kwiatów
i radość płynąca z pamięci
słońce wpisane w ciało
i jest tam miejsce dla ciebie
obok złotych tulipanów
gdzie złożysz swoje spojrzenia
szaleją w nas oceany
rozbudza się nasza świadomość

tyle nieba

ponad rzeczywistość
wybiegła z ziemi
jaskółka
spłaszczona gwiazda
niepewna życia
pewna nadziei
szła przez ocean
zmieszana
kochana
kochająca
otwierała każdy szelest
i uśmiech
bo tyle w niej było nieba



zasłona

spada zasłona
ulica — otwarta droga
teraz
albo jutro
otwieram siebie
na wieczność życia
po słowie
jest tylko nostalgia

otwieram swoje bramy
tajemnice
podniebnych ptaków
ulica — to dotyk chmur
po tobie
nie ma już cienia
jest tylko krew

pusta kartka

pomiąłem białą stronę
niepełnych zwierzeń gdy pytałaś
o kolor moich pragnień
wiesz
jestem twoim kochankiem
i mogę nim być jutro
o ile nie będzie padał deszcz
rozplatasz swoje włosy na mych piersiach
i mówisz że kochasz ostatni raz
na zawsze
wierząc że któregoś dnia zamkniesz książkę
i zapomnisz wszystkie rozdziały
pomiętaś białą stronę
nie wszystkich pragnień
i nie wszystkich zapomnień
a teraz patrzysz w mój ocean
i czytasz moje myśli
jakby nie było żadnych kalendarzy i dni
co miały nie być
i pytasz mnie jak wygląda moja żona
i czy byłem u lekarza
a moje życie to huśtawka
cierpień i zawodów

łódź

gdy płynie szeptana łódź
z prądem czy pod prąd
jestem sternikiem
a ty żaglem
gdy ptak otwiera
swoje jedno skrzydło
jestem jego lotem
a ty moim kochaniem
kocham
wszystkie twoje myśli
i uczynki
na plaży
nad morzem
w górach
i w następnym oddaniu
kiedy w moją łódź
spadają twoje skrzydła

o sobie

po ostatnim uśmiechu
zostanie tęsknota
i będziesz ją tłumić
nowym dotykiem dłoni
w której zamkniesz
drugą dłoń
gubiąc wątek opowieści
zaczętej przed rokiem
pogasną i wymrą słowa
przysięgi przyrzeczenia
i dalej będzie do jutra
jeszcze dalej do wczoraj
zacierać się będą wspomnienia
coraz mniej będzie czasu
na marzenia
na myśli
o sobie

falsz

czy cieszysz się
że miałeś tak słodką pomarańczę
wśród tylu owoców i zieleni
czy cieszysz się
że miałam takie oczy zamknięte
gdy ciemniała we mnie noc

czy cieszysz się
że miałeś mnie taką jak żar
i jak żagiew
gdy jednała się chwila z chwilą
i zapomnieniem

czy cieszysz się
że mnie miałeś białą jak fałsz
i jak kłamstwo
gdy umarła ostatnia wierność
i prawda

czy cieszysz się
że mnie miałeś oszukaną
która oszukała
siebie
a może nawet nie wiesz
że mnie miałeś
jak ja nie wiem że byłam twoja

patrz — miłość

od czasu lipca
wiersze pisał mi wiatr
nosił przez czas
odległość

rozdzielił i złączył
zakochał
i zdradził
zjednał i spełnił
i stał się
dniem

do czasu lipca
oszałał w nas
sens

umarłe drzewa
puściły liście
za oknem - patrz -
nowy dzień

od czasu początku
do czasu końca
popatrz -
jest wciąż
miłość



asfalty

kiedy upiekę dla ciebie
szarlotkę
w gorącej kuchni
będzie życie
kiedy ugotuję ci obiad
zwykły schab z kapustą
zakwitną ogrody
kiedy nazbieram dla ciebie
kwiatów
z nagranych asfaltów
stanie się życie
nasze
kiedy opowiem ci o ciszy
serca
będzie czas pozbierać
resztę naszych dni
w jutro

a jednak

tak siedzę wieczorem
w ciemnym spojrzeniu
po kątach duchy
moich zapomnianych wierszy
dziewczyny co kochały
kochanki których nie było
tańczę dla siebie
tulę pragnienia
pomiędzy oddaniem
a zapomnieniem
za chwilę na chwilę
by być do wzięcia
przeżyć zapomnieć
i nie być
taka miłość na namiętność
na niebyt
niestety
nie ma w moich wierszach kolorów
marzeń
i gdy tak siedzę wieczorami
między gitarą a smutkiem
to mimo wszystko -
jednak żyję

biała chusteczka

przez tyle pytań
szła twoja miłość
po księżyc i po róże
przez kolce i ciemność
przez zapominanie
dusiła cię we wtorki
i drażniła w lustrze
przez zemstę szła
i przez gorycz
bo niedopełnienie
i niespełnienie
żał i łzy
wypisały ci życie

dla siebie więc żyłaś
dla chwili
brałaś nie dając
a może dając
bo liczył się tylko czas
w nas
przez tyle róż
pachniała ci noc
nadzieją
i świtem
z którego nie trzeba było
ocierać łez

raport policyjny

na zakręcie rozbity chevrolet
strzaskany przód
wgnieciona maska
zielony zgniły płyn
ścieka na asfalt
raport policjanta
w prostych słowach
określa chwilę zgrozy
na noszach w bandażach
krew zmieszana
ze śmiercią

za zakrętem nie ma już przerażenia
jadę dalej w tysiące aut
i tysiąc żyć
które równie nagle
mogą się stać
statystyką
w raporcie policjanta
który jak ja
wieczorem włączy TV
wypije piwo
i następnego dnia
napisze kolejny raport



światło świec

w niej palą się ręce
na samą myśl
dotyku
tyle chłodu
czas odłożyć różaniec
niech się dzieje
boskość
teraz biegnie przez myśli
rozbiegane
spłoszone
wciąż niepewne
jak się wpisać
w sens życia
na wieczność
gdy czas
zamyka światło świec

na ile starczy ci ust

przecież pojedziesz
skończą się lotniska
i bagaże
niecierpliwość zgaśnie
będziesz miała
swoje własne świąty
własne poranki
i konwalie i bzy
będziesz miała
swoje własne wieczory
papierosy i wódkę
i tyle rozgadanych słów
jak kluczy
do twojego dnia
będziesz miała
swoje własne noce

.....

na ile starczy ci pamięci
na ile starczy ci dotyku
na ile starczy ci serca



ostatnia róża

po zdeptanych ścieżkach
przeszło życia tysiącem uśmiechów
jak jesienie i zimy
jak objęcia i sny
w oceanie tych myśli
schowałem ciebie
w garść nadzie i marzeń
ukradłem cię w nocy
zapachem makijażu
przez ocean
za którym będzie nam pachnieć
zawsze
ostatnia róża

noc bez ciebie

na ekranie telewizora
wcale nie zakochani
i wcale nie romantyczni
kochankowie jednej nocy
kradną mi twoje pocałunki
i pieszczoty
których nie mogę osiąść
bo odległość moich objęć
jest próżnią
na ekranie i obok
jest życie pełne pustki
i smutku
który pozostał jak ślad na piasku
spalony wraz ze słońcem
nie moje oddechy
nie moje nadzieje
zabierze w siebie noc
bez ciebie

nic

milczenia tak dużo
gdy siedzisz naprzeciw lustra
tak wiele udręki w oczach
nie mówiłem nic
nie mówiłem nic
nie mówiłem nic a nic
by zetrzeć łzę
i zgasić ból
by uciec kłamstwu
teraz za późno
na rachunek sumienia
drogi wdarty się w skrzyżowanie
przestałem wierzyć
w paciorki różańca
przestałem wierzyć
...wierzyć
...paciorki
...różaniec
...nic

zapach deszczu

dwie świece o zapachu deszczu
i tęcza
przestają drżeć usta
stygnie serce
sen nie śni
ballad i sonetów
migocze we mnie
iskra
zapytam o zdrowie
odpowiesz
bez ciepła
dwie świece o zapachu też



czuję

już trzecia nad ranem
kawa dawno wystygła
niebo przeciera świt
w zmęczonych dłoniach
usycha gitara
zbieram myśli na następny dzień
cykady zmęczone milkną
lekkو muska mnie wiatr
na balkonie tuli się cisza
śpisz po drugiej stronie odległości
niepewna i nieświadoma
a we mnie łośocze serce
pióro wypada z dłoni
znów niedokończony wiersz
czuję jak odchodzisz
krok po kroku
czuję jak milkniesz
w coraz dłuższe milczenie
już czwarta...
...piąta...
świt
wiatr przewraca kartki
nienapisanych wierszy

późno już

pozasłanianio wszystkie chmury
i niepokój tylko
za rogiem kryje smutną twarz
nie było też
tylko biała chusteczka
zwinięta w smutek
ukradkiem oczu
ociera deszcz

niejedna noc
wpisana w wielkie okna
mojego świata
odwraca ode mnie twarz
na ustach szron
niedotkniętych pocałunków
list z podartych słów
a tyle było tu muzyki

niebo bez twoich rąk to
jak zamknięte oczy
jak niedośniony sen

późno już

Spis wierszy

- z nieba, 5
powrót jastrzębia, 6
twoja dłoń, 7
obrączka, 8
samotność, 9
żadna odległość, 10
smak miodu, 11
może będziemy mieli, 12
przez ocean, 13
za mną tęsknota, 14
ból, 15
uwierzyć, 16
grzechy życia, 17
gitara, 18
kalendarze, 19
miłość, 20
samotna chwila, 21
bez sensu, 22
nie było szans, 23
mojej miłości, 24
prawda, 25
milczenie, 26
iskra, 27
perły, 28
pomimo przysięg, 29
kolory, 30
bal sylwestrowy, 31
powrót, 32
bez zapatek, 33
deszcz, 34
po drugiej stronie, 35
palce, 36
erotyk, 37
pomyłka, 38
powrót nocy, 39
zgon miłości, 40
wiatr nie z tej strony, 41
czy starczy ci serca, 43
jakie milczenia, 44
powiedz mi Boże, 44
przepraszam - pomyłka, 45
żona, 46
miejsce, 47
chcę cię witać, 48
sen, 49
nie każ mi czekać, 50
pytanie, 51
bez końca, 52
nagość, 53
między ciszą, 54
przystanek do nieba, 55
miejsce na miłość, 54
wiosna, 57
dom bez okien, 58
muszle, 59
cykle, 60
powtórka, 61
po drugiej stronie, 62
tyle nieba, 63
zasłona, 64
pusta kartka, 63
łódź, 66
o sobie, 67
fałsz, 68
patrz - miłość, 69
asfalty, 70
a jednak, 71
biała chusteczka, 72
raport policyjny, 73
światło świec, 74
na ile starczy ci ust, 75
ostatnia róża, 76
noc bez ciebie, 77
nic, 78
zapach deszczu, 79
czuję, 80
późno już, 81



Leszek Zieliński

***prawda o którą pytasz
to naszyjnik z myśli
z powitań i pożegnań
to ziemia rozgrzana od pragnień
i pierwszy smak pomarańczy
jak kłębek wszystkich nadziei
zebranych w babie lato***

ISBN: 1-57745-102-3



9 781577 451020